



ROK X.

KWIECIEŃ 1935 R.

NR. 6.



— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

# PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.  
nakładem T. T. Z-u.

---

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny  
Edward Grzęda Prof. dr. J. Jachimek Edmund Kołodziej

---

Z okazji zbliżających się świąt **Wielkanocy**  
życzymy Dyrekcji oraz Gronu Profesorskiemu

**Wesołego**

**Alleluja!**

Czytelniczkom i Czytelnikom „Promienia”  
życzymy

**wesołego spędzenia świąt!**

**Wydawnictwo i Redakcja**  
**„Promienia”.**

Inst. Czajka Antoni

## Wiosna!

Ileż radości, i ileż wesela kryje się w tem jednym słowie :

Wiosna!

Zazieleniły się łąki, z drzew wytryskają nabrzmiące pączki o delikatnej i miękkiej powłoce. Ptaszki wesoło śpiewają w powietrzu hymn radości i wesela. Wszystko: i drzewa i trawa i ptaki zdają się szeptać każde na swój sposób jedno słowo :

Wiosna!

W duszy człowieka, szczególnie w duszy ucznia budzą się dziwne uczucia; zda mu się, że świat jest piękniejszym i lepszym, że niema na ziemi podłości, że niema złych stworzeń. Na wszystkich twarzach widzi tylko uśmiech, jakkolwiek nieraz bardzo lekki. Ale jest. W sercach zbolałych i zobjętniałych pod wpływem przeżyć, budzi się chęć do dalszej pracy, do borykania się z losem, bo świat nie jest znowu taki straszny, bo teraz panuje :

Wiosna!

Bo na świecie jasno świeci słońce!

Wiosna!

**Redaktor naczelny.**

---

## Koledzy!

W krótkim czasie po wprowadzeniu samorządu szkolnego pisałem w swym artykule wydrukowanym w listopadowym numerze „Promienia”, że „zaczął się dla nas tak w życiu szkolnem jak i społecznem okres nowy, okres, który albo będzie stał pod hasłem znacznego rozwoju naszej pracy społecznej, albo będzie jedną „czarną kartą” w dziejach naszego gimnazjum.” Najbliższa przyszłość miała rozstrzygnąć, co będzie, czy pierwsze, czy drugie.

Teraz, po półrocznym prawie istnieniu samorządu, już łatwiej możemy osądzić, co będzie z tych dwóch możliwości albo przynajmniej na którą się zanosi. Wtedy mieliśmy tylko statut, regulamin i świeżo wybrany zarząd. A czy dziś mamy coś więcej? Czy mamy jakieś dowody realnej i zbiorowej pracy? Czy wszyscy złożyli dowód, że umieją tak samo pracować rękoma, jak językiem? Odpowiedzi na te pytania niezbyt dla nas są korzystne. Mamy może troszeczkę więcej niż wówczas, ale to w porównaniu z tem, co mogliśmy osiągnąć wysiłkiem zbiorowym, jest niczem. Nie mamy żadnych dowodów zbiorowej pracy, bo to, co samorząd dotychczas zrobił, było po większej części tylko zasługą pewnych grup, czy to niektórych klas, czy organizacji, albo też jednostek. A jednak do osiągnięcia wytkniętego sobie przez nas celu, potrzeba nie pracy jednostek i pewnych tylko grup, lecz potrzebna jest praca zbiorowa, w której wszyscy bez wyjątku wezmą aktywny udział...

Tak samo, jak różgi pojedynczo łatwo możemy łamać podczas gdy pęk różeg złamać się nie da, tak samo jest i z nami. Jednostki i grupy ulegną zbyt niemu nawałowi pracy, podczas gdy większa ilość zespolona silnie razem, łatwo mu się oprzeć może. Do takiego zespolenia nie wystarczają zewnętrzne formy organizacji. Tutaj nie potrzeba pustej gadaniny, lecz pracy i czynu. A w tem właśnie tkwi nasza choroba. Bezwzględna większość kolegów jest tęgą, bardzo nawet tęgą wtedy, gdy chodzi o szermierkę języczną, ale jedno tylko zdanie, małe i niewinne jak np. „Kto się tego podejmie?” jest w stanie uciszyć choćby najbardziej „wzburzone bałwany.” Wtedy wszyscy patrzą na Zarząd i na Radę Główną. Zarząd i Rada Główna licząca około 25 członków nie istnieją na to, żeby pracować dla 340 członków, są raczej powołane do tego, aby zarządzać całą pracą i radzić. Pracować natomiast wszyscy razem... Ale nie dość na tem, że koledzy przedstawiają „wspaniałomyślnie” całą pracę Zarządowi i R. G. i tym nielicznym, którzy chcą coś robić i pracują. Do tego muszą im jeszcze koniecznie w tej pracy przeszkadzać. Weźmy na przykład sprawę „Świetlicy,” dobrze wszystkim znaną. Świetlica jest pod opieką samorządu, który sprawuje w niej nadzór przez Komisję Świetlicową. Komisja dba o porządek, koledzy zaś starają się o rzecz przeciwną, czyli, jak z tego wynika, samorządem w tym wypadku jest tylko ta Komisja, a inni do samorządu „nie należą,” bo musieliby się również opiekować się „Świetlicą” i dbać o porządek, a to przecież jest bardzo „trudną rzeczą...”

Tym podobnych rzeczy, małych i napozór nieznaczących, mógłbym wyliczyć jeszcze więcej (jak niepłacenie składek, wychodzenie na przerwy, zachowanie się w auli i. t. p.), jednak już to wystarczy, aby wykazać, że koledzy nie spełniają należycie swych obowiązków, choćby nawet najmniejszych i najłatwiejszych, czyli, że o trudniejszej pracy i większych obowiązkach niema nawet co marzyć.

Jeśli zatem nie postaramy się o usunięcie tych błędów, aby móc dalej iść naprzód, właściwą drogą, drogą obowiązku i pracy, to okaże się, że jednak nie dorośliśmy do tego, aby sami się rządzić. Powinniśmy jednak mieć tyle ambicji, żeby do tego nie dopuścić. Pokażmy więc, że umiemy spełniać wszelkie nasze obowiązki, jak się należy.....!!

Jan Szymoniak  
Marszałek Samorządu szkolnego]

---

## Wychowanie państwowe.

Zagadnienie wychowania państwowego było już wielokrotnie roztrząsane na zebraniach naszych organizacji a mimo to niewszyscy zdają sobie sprawę, na czym ono polega i jakie są jego zadania. Doceniając jednak olbrzymie znaczenie tego systemu wychowawczego, postaram się krótko i jasno przedstawić genezę tego zagadnienia, jego cele i środki działania.

Po wojnie światowej, po tym strasznym kataklizmie dziejowym, który zubożył Europę o jedną trzecią jej mątku, zaszły wielkie komplikacje w stosunkach społecznych. Te zmiany i fermenty w stosunkach społecznych przyniosły w następstwie przewroty w ustrojach i rządach państw. Wszystkie sprawy odstawia się na miejsca dalsze, stawiając równocześnie państwo na pierwszym bezwzględnie miejscu, jako czynnik decydujący o wszystkich zagadnieniach. Państwo chce być jedynym władcą człowieka, chce uformować stosunki społeczne jak najkorzystniej dla siebie.

Ten pęd do omnipotencji państwa jest wynikiem konieczności historycznej, gdyż wielokrotnie przekonał się, że państwa a raczej rządy o ograniczonej władzy, nigdy nie mogą dotrzeć do celu, którym jest zajęcie decydującego miejsca w świecie. Dalej, ponieważ państwo chce być rzeczywiście wszechwładnym i to prawie pod każdym względem pragnie ono na swój sposób wychować przyszłe pokolenia.

Rządy państwa najlepiej rozumieją i znają potrzeby i zadania społeczeństwa i dlatego same kształcą swoich następców w duchu poświęcenia wszystkiego dla dobra państwa, lojalności i posłuszeństwa wobec władzy. Przez systematyczne wpajanie poglądów pragnie się wyrobić typ obywatela, któryby potrafił dobrze i rzeczowo ustosunkować się do różnych zagadnień społecznych, obok których, żaden człowiek obojętnie, bez osobistego zdania przejść nie może. Do takich zagadnień, które pochłaniają uwagę każdego człowieka zalicza się np. stosunek do własności, władzy, rodziny, religii.

Rząd, któremu zależy na ciągłości obranych celów i polityki, musi posiadać oddanych i pewnych zastępców, którzyby poprowadzili w przyszłości państwo drogą wybraną przez poprzedników. Zastępców takich państwo musi kształcić systematycznie w różnych organizacjach, zaczynając już na terenie szkolnym. Na terenie gimnazjalnym do organizacji „postępujących pod znakiem wychowania państwowego, zaliczyć można głównie Straż Przednią, Towarzystwo Tomasza Zana i Harcestwo.

Ponieważ jednak w tym numerze „Promienia” mamy umieszczoną szczegółową deklarację ideową „Straży Przedniej”, nie będę zajmował się bliżej tą organizacją a przedstawię zamiast tego dokładniej powstanie i ideologię Towarzystwa Tomasza Zana.

Towarzystwa T. Z. powstały podczas ruchu niepodległościowego w byłym zaborze pruskim. Praca w tej organizacji była przeważnie konspiracyjną i obejmowała swoim zasięgiem uczniów gimnazjalnych i uniwersyteckich. Posiadało Towarzystwo piękną tradycję, niekiedy nawet męczeńską. Wtedy najwyższym jego ideałem była Niepodległość. W tym słowie zamykał się najwyższy i najwznioślejszy cel Towarzystwa, który inne, mniej ważne zepchnął na dalsze miejsca. Nie szczędzili członkowie tegoż Towarzystwa ofiar i poświęceń dla zrealizowania swych planów. Dość będzie przypatrzyć się licznym procesom przeciwko uczniom, zapaleńcom sprawy narodowej, które niejednemu uczniowi przecięły drogę do kariery życiowej. Nie brak nawet licznych ofiar, ofiar młodego życia, na ołtarzu Niepodległości. Szczegółowe opisy tych bohaterskich porywów i zmagañ Wielkopolskiej młodzieży, skupionej przeważnie w T. T. Zana, możemy znaleźć w książce p. wizytatora dr. Eustachiewicza. Ale gdy Towarzystwo osiągnęło główny swój cel i metody konspiracyjne okazały się przestarzałe, zaczęto się nosić z myślą zlikwidowania towarzystwa, powątpiewając, czy powstała część ideologii, praca samokształceniowa, zdoła zainteresować

i pociągnąć młodzież. Ale z tych kłopotów wybrnięto nadspodziewanie szczęśliwie. Zdołano zainteresować młodzież samokształceniem, które stało się osią krystalizacyjną nowych Towarzystw T. Z.

W Polsce Niepodległej w nowej organizacji T.T. Zana, skupiającej młodzież szkół średnich, głównym celem organizacji jest urabianie jednostek o wysokiej kulturze wewnętrznej, samodzielnie myślących i czynnie ustosunkowujących się do przejawów życia umysłowego i społecznego. Ażeby tego dokonać T.T.Z. główny nacisk kładzie na samokształcenie naukowe w grupie, oraz na samowychowanie obywatelskie. Odtąd związki T.T.Z. posiadając jasne cele i ideały, rozwijają się stale i wdzierają się ustawicznie na coraz to wyższy poziom pracy. Obecnie Towarzystwa T. Z. skupiają w swem gronie wszystkie wartościowe jednostki i kształcą je ideowo i organizacyjnie, dostarczając w ten sposób organizacjom uniwersyteckim pełnowartościowego „narybku.” Wzniosłe hasła filomackie „Ojczyzna, nauka i cnota” mogą służyć za więzła a mimo to dokładną legitymację ideową. Największe zalety obecnych Towarzystw T. Z. leżą przedewszystkiem w krytycyzmie i niezależności opinii. Każdy członek bowiem na zebraniach wyrażuje swoje poglądy co do danych spraw i przez to kształci się i rozrasta jego samodzielność i inicjatywa twórcza. Władze szkolne doceniają znaczenie tej samodzielności i niezależności opinii i wskutek tego praca T. T. Z. jest naprawdę, wybitnie samodzielną i samokształceniową. Wyżej omówione cechy Towarzystw Tomasza Zana sprawiły także że wybiły się one na czoło organizacji młodzieży szkół średnich.

Bogdan Voelkel

---

## Ideologia „Straży Przedniej.”

W przedstawieniu genezy „Straży Przedniej” nie będę się ściśle trzymał wątku chronologiczno-historycznego, lecz cały nacisk położę na sens genezy ideologicznej:

Będzie mi chodziło raczej o źródło, w którym swój początek znalazła idea organizacji, jak i o podłoże, na którym wynikła potrzeba ukonstytuowania organizacji o takich, a nie o innych tendencjach. Głównem źródłem jest zrozumienie kardynalnych postulatów prawd obywatelskich i pedagogicznych, zrozumienie poparte argumentem wykorzystania i wprze-



gnięcia wszystkich elementów do owocnej pracy państwowotwórczej i potrzeby zaprawienia się do od lat najwcześniejszych. Organizacja nasza oparła swój fundament ideologiczny na „credo” myśli śp. Min. St. Czerwińskiego, który mówił że :

..... jesteście tym pokoleniem, które powinno pracować i ponosić ofiary za kilka poprzednich. Wyrobienie w młodzieży naszej typu bojownika i pracownika równocześnie, jest potrzebne naszemu odrodzonemu państwu, bo potrzebny jest mu ten typ obywatela, któryby nietylko dzielną pracą powszednią, ale w potrzebie i świętym zapalem stwierdził swój czynny patriotyzm..”

Organizacja ugruntowuje swoją rację bytu na podłożu psychologicznem swoich członków. Okres uświadamiania jest genealogią coraz to wzmagającego się w młodym człowieku impulsu życiowego w każdym kierunku, w pracy społecznej w szczególności. Zorientowanie i wskazanie właściwej drogi i środowiska ideowego młodemu pokoleniu, leżało w interesie ludzi, którym wyszkolenie kadr prawdziwych obywateli zostało powierzane, a więc przede wszystkim: Naczelnym Kierownikiem Oświaty, ś. p. Aa. Skwarczyńskiemu, St. Czerwińskiemu i J. Jędrzejewiczowi. Od nich poszedł kierunek urobienia „nowego państwowca,” a w swych obowiązkach i pracy produktywnego obywatela. Po realizację tych myśli sięgnięto do rdzenia społeczeństwa, do młodzieży, dając jej przygotowanie ideologiczne i przyprowadzając ją przed choćby najskromniejszy warsztat pracy realizacyjnej, by dała pierwiastek swej potencji czynnej, wychodząc z założenia, że praca ideowa i wymiana jej rezultatów odbywa się dzisiaj na gruncie pracy realizacyjnej, dla której życie w niepodległym państwie otworzyło szerokie możliwości.

Jasna i prosta jest już definicja „Straży Przedniej.” Jesteśmy młodą awangardą narodu, której naczelnem hasłem jest służba Państwu. Naszą codzienną właściwością jest swoboda w myśleniu, lecz karność w działaniu. Swoboda w myśleniu pojęta jako warunek wyzyskania pełnej skali metod koniecznych do realizacji pracy w stosunku do hasła naczelnego.

O stanie obecnym organizacji tak mówi ś. p. Prezes Rady Naczelnej „Straży Przedniej” ob. A. Skwarczyński :

... Rozwój organizacji wychodzi już ze stadium początkowego, posiada już dorobek we wszystkich dzielnicach i rokuje najlepsze widoki na przyszłość, ponieważ tak po-

trzeba jak i główne wytyczne organizacji znalazły pełne zrozumienie wśród młodzieży i w społeczeństwie dojrzałym, specjalnie zaś w świecie pedagogicznym."

Dorobek ten, choćby w ekstrakcie, znalazł w Gdyni, jak i w obozach instruktorskich, aby, po przejściu się pracy państwowotwórczej i konieczności przygotowania się do niej od lat najmłodszych, rozjechać się do domu, byw konsekwencji szerzyć w każdym zakątku Rzeczypospolitej ideał nowego obywatela — Polaka, by dać z siebie maximum pracy. Młode pokolenie polskie wierzy, iż „Straż Przednia” już niesie w przyszłości realizację wielkich założeń ideowych i ciągłą, nieustępliwą pracę dla Dobra, Honoru i Potęgi Państwa.

Stanisław Karliński

## Przemiana psychiki ucznia w ciągu jego pobytu w gimnazjum.

Zaraz na wstępie zaznaczam, że mówiąc o przemianie duchowej ucznia, nie będę tu rozpatrywał i roztrząsał poszczególnych rozwojów danych jednostek — poszczególnych indywidualności, ale będę tu starał się opisać stadja rozwoju mas uczniowskich.

Zaczynam od przyjęcia ucznia do gimnazjum:

Przychodzi taki uczniaczek z mamusią pierwszy raz do szkoły w nowiułenkiej czapce gimnazjalnej, którą z dumą nosił już przez wakacje. Mamusia żegna synka przed szkołą i ten, sam, z pewnym lękiem połączonym z ciekawością, a nawet z cichą radością, wstępuje do gmachu, gdzie z wielkim trudem odnajduje klasę z napisem: „Ia” lub „b.” W klasie już siedzi lub dokazuje (ale pokryjomu) kilkunastu takich „berbeciów” jak i on. Pomimo to nowicjusz czuje się względem nich dziwnie onieśmielonym i niepewnym. Ale nie trwa to długo; powoli następuje między nimi pewne zbliżenie, które wkrótce zawiązuje się w dobrą znajomość, lub nawet w przyjaźń. Jeszcze więcej taki uczniaczek czuje się onieśmielonym w obecności profesorów, na których patrzy z pewnym podziwem i respektem, Gdy go profesor o co pyta, uczeń czerwienieje i cichym głosem daje niepewne, aczkolwiek dobre częstokroć odpowiedzi.

Stan taki trwa jakiś miesiąc. Później jednak dana jednostka przyzwyczaja się więcej do otoczenia, zaprzyjaźnia

się z kolegami, czuje mniej strachu przed profesorem. Uczy się więcej lub mniej pilnie, gra na przerwie z kolegami w „zaczarowanego” lub w „gonitwę”, zając przystanki z bułką z masłem i czuje się zadowolonym. Niejeden o czulem i miękkim sercu popłacze się, kiedy profesor zapisze mu stopień niedostateczny, czując się w głębi duszy pokrzywdzonym. Myśli tych jednak nie wyraża głośno, aby, broń Boże, „pan profesor” ich nie usłyszał. Po takim każdorazowym nieszczęściu przyrzeka sobie uczniaczkę poprawę, do czego w głównej mierze przyczynia się strach przed trzcinką mamusi, czy też tatusia; ale cóż? — chociaż „duch ochoczy, ale ciało mdłe”. I w dzień wywiadówki przyrzeka tatusiowi na klęczkach, że się poprawi i że już tak dalej nie będzie robił. Mamusia daje synkowi garść cukierków jako zachętę do dalszej pracy, synek zaś, pocąc się nad matematyką, czy polskiem, rozmyśla o szarem i nieszczęśliwym życiu ucznia, prosząc przy tem P. Boga, aby jak najrychlej nadeszły wakacje, kiedy, jeśli zda do II czy do III klasy, pojedzie w nagrodę do cioci Agaty, czy wuja Karola na wypoczynek.

Tak mniej więcej przedstawia się psychika ucznia przez pierwsze trzy lata pobytu (w starym typie gimnazjum) w jego murach gimnazjalnych. Wyraźniejsza przemiana duchowa następuje u ucznia dopiero w klasie czwartej. Tutaj już „otrząskał” się ze szkołą, poznał ją już bliżej i przekonał się, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują.” Dlatego już przestaje bać się profesora, nie drży i nie czerwieni się gdy go pytają, odpowiedzi jego już są bardziej jasne i myślowe, śmielej już wypowiada swoje poglądy i przekonania co do danej sprawy. Sprytniejsi już leniuszkowie poczynają łąć w szkole nietylko kolegów, ale i profesorów, raz, że: „zapomnieli zeszyt”, drugi raz znowu, że „nie zrobili lekcji, bo ich poczęła głowa boleć” i t. d. Znajdują się tutaj już i tacy, którzy na wiosnę zamiast do szkoły, idą na Piaski wygrzewać się na słońcu, lub chwytają i strząsać chrabaszczce. „Czwartacy” nie przejmują się już tak, kiedy dostaną stopień niedostateczny, lecz narzekają tylko na „niesprawiedliwość” profesorów. W domu zaś, kiedy ojciec lub matka pytają synka, jak mu tam poszło w klasie, to ten w odpowiedzi bąknie, że „jakoś mu tam szło, tylko się w jednym miejscu zaciął, bo nie wiedział jak jest imperatorus od „amo”, ale „fify” mu przecież za to profesor dać nietylko że nie może, ale nie powinien”. Słowem, można u ucznia klasy czwartej zauważyć małą dozę krytycyzmu, chęć ciągłego usprawiedliwienia się no i większego zobojętnienia dla spraw szkol-

nych. Jednakowoż znajdzie się tutaj także pokaźna, bodaj czy nie połowa uczniów, którzy naprawdę szczerze zabierają się do pracy, osiągając piękne wyniki w świadectwach szkolnych.

Całkiem już wyraźną przemianę wewnętrzną da się zauważyć u uczniów w klasie piątej i szóstej, kiedy uczeń przemienia się z chłopca na mężczyznę. Na czym polega ta przemiana? — zapytamy. Przemianę tę można zauważyć przedewszystkiem u piątoklasisty w jego stosunku do kolegów i do profesorów, można tej przemiany domyśleć się z jego zainteresowań i z jego postępowania.

Szczególnie każdy uczeń stara się traktować swego młodszego kolegę z góry a nawet z pewnem lekceważeniem. Na każdym kroku stara się wykazać swą sprawność fizyczną i swą siłę. Do starszych kolegów odnosi się nieufnie, z dozą pewnego lekceważenia i zazdrości. Ale gdyby go zapytano, czemu tak postępuje, to z pewnością nie wiedziałby, co odpowiedzieć.

Stosunek piąto — czy szóstoklasisty do profesorów, jest także całkiem odmienny od stosunku w klasach niższych. Nie jest to już nieśmiały uczniaczek, rumieniący się przy byleczem, ale jest to już młody mężczyzna, który śmiało a nawet niekiedy bezczelnie odpowiada profesorowi, na każdym kroku go krytykując. Profesor już nie jest dla niego osobą nieomylną i wszytkowiedzącą, ale jest on względem niego tylko — człowiekiem. Dlatego nie przyjmuje bezkrytycznie wszystkiego, co mu pedagog powie, ale analizuje to, stara się wykryć sprzeczności i fałsze.

Piątoklasista wychodzi już poza obręb życia klasowego a poczyną rozglądać się po terenie szkolnym; poczyną interesować się organizacjami szkolnemi. Poczyną uczęszczać na zebrania, raz po raz zajmie głos w dyskusji, ale więcej słucha i — analizuje. Jakkolwiek sam nic lepszego z pewnością nie powiedziałby w dyskusji, jednak — gani i krytykuje.

W tym czasie uczeń taki poczyną się interesować także nietylko kolegami, ale i koleżankami jak i niekoleżankami. Jednakowoż nie tak, żeby się do nich zbliżył, to nie! On tylko obserwuje, i krytykuje. A krytykuje i traktuje wszystkich „z góry” dlatego, aby nie szydono i nie śmiano się z niego, teraz, kiedy on poczyną czuć się mężczyzną. Tego boi się jak ognia. I dlatego tak postępuje.

Tak samo prawie postępują uczniowie klas szóstych, tylko z tą zmianą, że ci naprawdę poczynają się „kawalirzyć” i chodzić z koleżankami po alejach. To zaczyna się u nich

wysuwać coraz więcej na pierwszy plan. Ich stosunek do profesorów poczyną być coraz więcej, jakbym się wyraził, poufałym i koleżeńskim. W pugilaresach zaś noszą fotografie zwiedłe róże, nitki, lusterka i t. d. otrzymane w darze od swych „wybranek serc.” Słowem, następuje u nich gwałtowna zmiana.

Trudniejszym zadaniem jest określić stan wewnętrzny ucznia klasy siódmej. Według mego zdania klasa siódma — siódmy rok, nauki jest to okres największego zobojętnienia ucznia. Siedmioklasista czuje się już znudzony pobytem w szkole. W klasie czuje się dość niedobrze, nudzi go wszystko. Myśli tylko o tem, aby jak najszybciej ukończyć gimnazjum i „iść sobie w diabły.” Lekcje robi tylko dlatego że jest „dura necessitate coactus” i to bardzo powierzchownie i niedbale. Natomiast trzeba przyznać, że najwięcej zajmuje się on życiem organizacyjnem, on je prowadzi i umacnia. Stosunek jego do profesora bywa więcej poprawny i zawiera więcej taktu, niż u ucznia klasy szóstej. Na świat poczyną zapatrywać się trzeźwo z pewną dozą krytycyzmu i pesymizmu. Nawet jego przekonania religijne ulegają zmianom: albo na lepsze, albo na gorsze, dlatego że stara on się wszystko badać i rozumieć, a czego nie rozumie, to odrzuca, to nie wierzy temu. Poczyną teraz brać wszystko na chłopski rozum. Siedmioklasista nie pozwala, aby go lekceważono, aby mu „grano na nosie.” Jednakowoż w wybuchach swych jest opanowanym. W stosunku do siebie jest także bardzo krytycznym, jakkolwiek przed swem otoczeniem stara się ukryć swoje słabostki. Dla siebie jest jednak bezwzględny i wyszydza i upokarza sam siebie, ale tylko przed sobą.

Abiturjent — według mego zdania (nie doświadczenia), różni się od siedmioklasisty tem, że jest jeszcze więcej opanowanym, więcej się uczy, że ma już w mniejszym lub większym stopniu wytknięty cel.

Wogóle ucznia porównałbym z biegaczem, którego trasa wynosi 8 klm. W trzech pierwszych kilometrach biegacz jest w znakomitej formie, w następnych trzech zaczyna intensywnie pracować, na przestrzeni siódmego kilometra czuje się kompletnie zmęczonym i wyczerpanym. Czyni sobie w duchu wyrzuty, że się puścił na taki bieg bez należytego przygotowania i chęci. Nagle na ósmym kilometrze dostrzegł metę; napiął muskuly do ostateczności, zebrał wszystkie siły razem i jak szalony ze zdwojoną szybkością popędził naprzód, bez śladu zmęczenia.

Hej! Już meta — matura!

Uf!

Ed - Ko.

## O regionalizmie.

Od dłuższego czasu regionalizm zdobywa sobie grupy zwolenników, którzy w pracę regionalną wnoszą swą młodość i swój entuzjazm. Co to jest regionalizm?

Regionalizm jest to ruch kulturalny, oparty na uczuciu, na przywiązaniu do pewnego terytorjum, ruch, którego celem jest region. (to jest pewna okolica). Stąd też z pewnością wywodzi nazwę. Ten regionalizm zdrowo pojęty uważać trzeba za postać organicznej pracy dla Państwa. Ruch regionalny dąży do podniesienia kulturalnego swego regionu przez poznawanie i rozwijanie wartości miejscowych. Co trzeba poznawać i rozwijać? Czy region nasz przedstawia jakiś ciekawszy obiekt do badania?

Jakkolwiek Ostrów jest znany od r. 1293 a specjalnie w niczem się nie wybił, to jednak znajdziemy o nim w archiwach niemało danych, dotąd zupełnie nam nieznanymi. Znamy też Odolanów, Ołobok, Skalmierzyce, Wysocko Wielkie, miejscowości datujące swe powstanie z końca XIII wieku. Niejeden z nas gimnazjastów, mieszkający w tych miejscowościach mógłby coś ciekawego powiedzieć swym kolegom o przejściach rodzinnych stron. Podsuwam więc kolegom tematy do artykułów na łamach „Promienia.” Można zająć się grupami etnicznymi. Będziemy tu badali ludność naszego regionu pod względem zawodowym, wyznaniowym i językowym.

Zbieraćby trzeba legendy, podania, klechdy, bajki, opowieści przywiązane do miejsc szczególnych, ruin, wzgórz, uroczysk

Badać też trzeba kulturę regionalną w jak najszerszem tego słowa znaczeniu. A więc z kultury umysłowej literaturę, sztuki plastyczne i architektoniczne. Regionaliści muzyczni mogliby się zająć zbieraniem ludowych pieśni, szukaniem starych instrumentów muzycznych, bo muzyka ta, prawdziwie polska, odpowiada naszemu charakterowi i płynie z nieskażonych źródeł duszy polskiej. Ważną sprawą w pracy regionalnej jest także zainteresowanie się zwyczajami towarzyskimi, obrzędami.. O tem wszystkim piszcie do Waszego „Promienia.”

Rzucam więc hasło: Ruszajmy w region! Przecież i prowincja ma swój urok, tylko trzeba go chcieć odnaleźć!! Na nic wszelki ogólnokrajowy patriotyzm, jeżeli nie stać nas w pierw na lokalny, sercu najbliższy. Przez region do umiłowania kraju ojczystego! Regionalizm umie ożywiać pom-

niki dawnych dziejów, uczy pracować dla Kraju w szacie konkretnej i codziennej, rzeczywistej i żywej. Gromadzić więc powinniśmy wszelkie zabytki i żywe pomniki kultury regionalnej. Jest to niewyczerpana skarbnica ojczyściej, polskiej kultury!

Grzęda Edward

## Orli syn.

...— Józefie, jak się dziś o Ciebie boję!! Miałam tak straszny sen, że cała drzę z obawy...

— Uspokój się i nie bój się o mnie Kaziu droga, dziś jestem spokojny, bo polecę na bardzo pewnym aparacie. Przecież wiesz, choćby z rozmowy, jakie bezpieczne i wytrzymałe są nasze P — Z. Dziś tylko krótki będę miał lot służbowy i niedługo wrócę. Nie trwóż się i opiekuj się naszym synkiem Jerzykiem, ja się o was przecież troszczę, a nasz Jerzyk to mój następca na podniebnych szlakach...

— Tatusiu, tatusiu jak ten aparat ładnie leci!.. Puściłem go z piętra, bo tak ładnie i spokojnie fruwał — wołał dziecięcym głosikiem mały Jerzyk, wpadając z modelem samolotu w dziecinnych rączkach do pokoju. — Wiesz tatusiu, jak będę taki duży jak ty, to też będę lotnikiem, będę gonil ptaszki... — szczebiotał wesoło...

Mąż spojrział na żonę porozumiewawczo i uśmiechnął się z lekka. Nagle spojrział na zegar i poruszył się niecierpliwie.

— Już mi trzeba iść na lotnisko...

— Józefie idź, a wracaj zdrów, będę na Ciebie czekała z niepokojem...

— Bądź spokojna o mnie. Żegnaj..!!

Młody człowiek raz jeszcze spojrział na młodą małżonkę i ukochanego synka i wyszedł...

— Kontakt!..?

— Kontakt!...

— Wyłączono!..?

— Wyłączono!...

— Pełny gaz, kontakt!...

— Pełny gaz, kontakt...

I nagle ryk sześciuset koni silnika rozdarł powietrze... Mechanicy zgromadzeni koło samolotu skierowali przód jego pod wiatr, jak wskazywała pękata kiszka na hangarze.... Aparat nagle potoczył się po zielonej trawie i wystartował nabierając stopniowo wysokości.. W chwilę później w ślad za poprzednim wystartował następny i z wściekłym rykiem silnika, począł piąć się ku górze, by rozpocząć z przeciwnikiem pojedynek w błękitach... Mechanicy zwykle nie zwracający uwagi na podobne walki, dziś z zaciekawieniem śledzili lot stalowych ptaków. Bo też był to pojedynek asów pułku lotniczego. Już aparaty zrównały się wysokością i rozpoczęły walkę. Jeden w momencie przewrócił się kołami do góry, drugi gwałtowną świecą unikał spotkania z „nieprzyjacielem,” by wkrótce znowu z ogromną szybkością spaść na aparat przeciwnika; znów ruszyły na siebie i w momencie, gdy zdawało się, że już, już strzaskają się i rozlecą w kawałki, nagły manewr pilotów uratował ich od mrozącego krew w żyłach wypadku. A potem nastąpiła gonitwa w przestworzach i nagle ataki. Przeszedł już kwadrans walki. Piloci rozpoczęli akrobacje solowe. To jeden robił „loopingi,” drugi „immelmany,” albo znów „beczkę w lewo,” albo „beczkę w prawo,” „świece,” „korkociągi,” a wszystko robione z taką precyzją i brawurą, że mechanicy zwykle leniwie spoglądający na niebo, dziś z zaciekawieniem śledzili przebieg ewolucyj powietrznych. Wkrótce potem samoloty zaczęły się zniżać i widocznie podchodziły do lądowania. Nagle rozległa się silna detonacja. Jeden z aparatów pochylił się gwałtownie naprzód i żółte języki ognia poczęły lizać kadłub. Pilot nie tracąc zimnej krwi ściągnął maszynę do góry, stanął na kadłubie i skoczył w 300 metrową przepaść. Niestety, zanim spadochron zdołał się rozwinąć, nieszczęsny pilot spadł na dach hangaru. Rozległ się przeraźliwy głos dzwonka karetki pogotowia spieszącej na pomoc... Ale było za późno...

Nieszczęśliwy pilot uszedł przed ogniem, lecz nie wydarł się z objęć śmierci. Gdy lekarz i sanitariusze weszli na dach, nieszczęśliwy już konał i z ust jego wywarły się ostatnie słowa:

— Boże, moja ko...

I oczy zaszyły już mgłą, gdy po raz ostatni z ust wyszedł cichy żalony jęk, jak skarga:

— Moje dziecko... Jerzyk...

I oczy zaszyły już bielmem śmierci. Ofiara obowiązku przestała żyć..



Mały Jerzyk napróżno pytał płaczącej mateczki; gdzie ukochany ojczulek odjechał. Wreszcie postanowił nie pytać już więcej, usiadł w kącie na krześle wziął w ręce swój samolocik, nakręcał śmigło i śledził jego obroty. Nagle usłyszał głos matki.

— Jerzyku, połóż to, nie chcę widzieć tego u Ciebie... Jerzyku, taka maszyna zabrała Ci tatusia...

— Mamusiu, ja też pójdę za tatusiem... -zawołał malec, ale posłuszny woli mateczki, odniósł samolocik do drugiego pokoju i schował go, postanawiając sobie w duchu, że przy nieuwadze matki będzie się często nim zajmował...

Ciąg dalszy nastąpi.

E. Owczarek.

## Z teki wzorowych wypracowań.

# Lekcja w dżungli.

(Na podstawie „Ksiąg dżungli” przez R. Kiplinga).  
Obraz sceniczny w I. odsłonie.

I.

Osoby:

Balu - niedźwiedź

Mauli - chłopiec

Baghera - pantera

I.

(Scena przedstawia polanę wśród głuchej puszczy. Na ziemi siedzi Balu. Podczas mowy Balu wchodzi Baghera, a na jej grzbiecie jedzie Mauli jak na koniu).

BALU:

Jeszcze ten smarkacz nie przyszedł, — Już słońce dawno weszło. Napewno z tą przekłętą Bagherą gdzieś poleciał (wchodzi Baghera, a na jej grzbiecie Mauli). Nareszcie przyszedłeś smyku jakiś, dosyć się o ciebie natroszczyłem. Przybliź się do mnie, sprawię ci lanie. (Mauli podchodzi) Blżej, jeszcze bliżej!!

MAULI:

Już nie będę więcej tak czynił.

BALU:

Tak, to tylko teraz, a później tak samo będziesz sobie swawoli używał, dam ja ci nauczkę (bije go), a masz hultaju zatracony, a masz!!

MAULI:

Dosyć kochany nauczycielu, dosyć.

BAGHERA:

Przestań go bić Balu, jeszcze go zbijesz na kwaśne jabłko, a kto potem będzie się ze mną bawił, kto? Ty staruchu już nie jesteś ciężki jak kłoda, a w dodatku sam nic bez niego nie upolujesz.

BALU:

Tak, to prawda, ale żeś pyskata, to ja już dawno wiedziałem. (Zwracając się do Maulego) No Mauli, a teraz do lekcji. Powiedz mi Mauli, jakie są ogólne pozdrowienia obcych zwierząt? (Baghera siada tymczasem na ziemi).

MAULI:

Ja i ty jesteśmy jednej krwi.

BAGHERA:

No, to dobrze.

BALU:

Mówię ci Baghero nie wtrącaj nosa do mojej nauki. No, a teraz powiedz mi Mauli, jakie jest pozdrowienie wilków?

MAULI:

Hau, hau, ja i ty jesteśmy jednej krwi.

BALU:

No dobrze a wężów?

MAULI:

Ss - ss - s - s, ja i - i ty jes - steśmy jednej krwi.

BALU:

No, to na dziś dosyć, muszę jeszcze dzisiaj uczyć zaklęć twych szarych braci.

MAULI i BAGHERA:

Dowiedzenia, do jutra staruszku Balu. (Mauli siada na grzbiecie Baghery i wychodzą).

KONIEC.

Suda Włodzimierz kl. I a.

---

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi,  
Są takie, które szepce swemu narodowi,  
Są takie, które zwierza przyjaciółom domu,  
Są takie, których odkryć nie może nikomu.

---

## Wieczorna cisza.

Lubię tę cudną, bzami wonną ciszę,  
Kiedy mrok splywa na wiejskie zagrody,  
Księżyc lśni blado w srebrnym lustrze wody,  
A wietrzyk lekko trzcinaми kołysze....

Zda mi się wtedy, że dobrze jest wszędzie  
I że na świecie niema burz, ni gromów;  
Że tylko szczęście puka do drzwi domów  
A zła nie było i nigdy nie będzie....

Lecz rzeczywistość zła, nieubłagana  
Z tych snów przyjemnych okrutnie mię budzi...  
I gdy w świat wracam, co jak wielka rana,

Cuchnie okropnie bezlitością ludzi,  
Żal mi, że dobroć, to fata-morgana,  
Która w śnie tylko ludzkie serca łudzi.

X.

---

## Chciał, ale nie mógł.

Nowy kolega Hirek, ledwie przyszedł do gimnazjum, rozbrykał się na dobre. Skacze, śpiewa i sam nie wie, co mu grozi. Czarne zwały chmury gradowej przewalają się nad jego głową. — To już chyba koniec świata? — Nie, gdzie-tam!

Pierwsze krople spadły na religii. „Kiedy powstała sekta Monofizytów?” Jak grom padają słowa księdza prefekta. Ach... ktoś w kącie głucho jęknął i... zemdał. Wywołany Hirek wstał, pobladł, zachwiał się, nie runął. Wytrzymał słabość, księdza, wszystko. „Pogotowie” przeliczyło swe siły. Niedługo trwało, a klasa napelniła się dziwnymi oklaskami i... chmurą kurzu. To chmura gradowa zerwała się.

Od tego czasu, Hirek zbiera pieniądze na karabin maszynowy! Stał się śmiertelnym wrogiem Monofizytów i wogóle wszystkich tych djabelnych sekt.

Przeszło kilka tygodni. Przez ten czas, Hirek nauczył się dużo, bardzo dużo. I znalazł coś (raczej kogoś). Pannę Zosię. Mieszkała niedaleko gimnazjum, więc odwiedzał ją co dziennie i pomagał jej zaganiać kury i koguty, z którymi biedna Zośka miała istny Krzyż Pański do zniesienia.

I robił to długo, ale niezawsze.

I znowu przeszło kilka tygodni. Hirek przyszedł do klasy zdenerwowany (dostał kosza od Zosi). Jakoś czule przywitał się z wszystkimi. Napisał drżącą ręką polskie. Potem przytknął chusteczkę do policzka i zaczął jęczeć. P. doktor zwolnił go chętnie, nie chcąc mieć bałaganu.

Okolo godziny 9-ej, jakaś trupio-błada postać zbliżyła się do wieży (kościelnej, bo przy strażackiej był pies). To on. Po tych wszystkich zawodach, postanowił zobaczyć gdzie lepiej (na ziemi, czy u Orkusa.) Dostał się wreszcie na szczyt wieży. Nadwątlone nerwy Hirka, ledwie się już trzymają. Jeszcze chwila, a pękna. A wtedy...

Jakiś pisk. To odezwało się serce Hirka, który spojrzał na podwórze Zosi. Jakiś czupurny, bardzo źle wychowany kogut stawał się Zosi. Hirek nie wytrzymał. Postanowił zrobić choć jeden jeszcze dobry uczynek w życiu. Zmienił się w Achillesa. Zbiegł z wieży, dobiegł, pomógł Zośce, złapał koguta, ale (ach to ale)....., zapomniał wrócić na wieżę.

Fiksiński Rajmund, kl. I b.

---

## Tautologja

z Micińskiego.

Gdy mnie ogarnia żal  
marzenia biegną w dal —  
Jasna promienna dal  
odsmuca każdy żal —

Tak się uśmiecha dal..  
Że aż odczuwam żal —  
Ach czemuż tak mi żal,  
gdy patrzę w siną dal — ??

Mieczysław Jakubowski.

# Wiosna!

*Biją serca coraz żywiej  
 Wiosna już zdobyła tron,  
 Poprzez pola, łąki wody,  
 Płyńie jej radosny ton.  
 Ton co ludzi rozwesela,  
 Ton, co niesie myśli wdał,  
 Zawsze żywy i pogodny,  
 Pośród trosk i życia fal.  
 Któż powstrzyma młode serca  
 I któż stawi opór tym,  
 Co porzucić choć na chwilę  
 Chcą swe miasta, fabryk dym.  
 Dusza nasza rwie nad morze,  
 Serce tęskni hen, do gór!  
 Myśl wypocznie w szumnym borze  
 Zastłuchana w wiatru wtór.  
 Młodzież szkolna wciąż się pyta,  
 Czy się lekcje skończą wnet.  
 W polu wnet zakwitną żyta...  
 Więc na wolność leć — gdzieś, het.  
 Już na morzu żeglarz młody,  
 Pośród sino — srebrnych fal,  
 Żegna wioski swe i grody  
 I już płynie w bezkres, wdał,  
 Płyńie by obwieścić falom,  
 Że na lśniących skrzydłach mew,  
 Wiosna leci w nasze strony,  
 Niosąc z sobą radość, śpiew.*

Rud — Mich., kl. I a.

## Projekt.

*Z przyziemnych wreszcie wyrwać się wrażeń,  
 Płomiennem okiem przemierzyć dal,  
 Żłud i fantazji czas zapomnieć marzeń,  
 Szczęść dawno minionych zadławić żal.*

*Iść w życiu śmiało z podniesionem czołem  
 Iść naprzód w górę, a zawsze społem.  
 Serce nieść czyste i hart niespożyty,  
 Wspinać się — na szczyty!!  
 Sięgać po słońce!*

J. Szczublewski.

## Erotyk wiosny.

*Wszystko jest inne,  
 Radosne jak pukiel róży.  
 Długie, wiotkie baze,  
 Gną się rozpukłone...  
 Pylem słodkich uniesień,  
 Jak paż błękitny.  
 Pylek uniesień miljony daje,  
 Tańczą radośnie, rozhukane psoty.  
 Rozdzwoniły się dzwonki, dźwięcznie rozetkane  
 Głuchym jękiem, wiosennej tęsknoty,  
 A płaki w błękitnym rozhoworze  
 Nad wód topiele, poczęły swe loty,  
 Jak morze traw, falując radośnie.*

Sta — Kar.

## Noc w mieście.

*Wiatr z pośród liści ciszę wypłoszył jak  
 siwą sowę.  
 Zdmuchnął ją cichym szelestem, tułając się  
 po mieście  
 Rozrzewniają się rdzawe cienie  
 blade jak niebo błękitne.  
 Wiatr jęczy wśród domów Ostrowa jak najciszej  
 leciuchno. —*

Sta — Kar

## Był mąż...

*Był mąż, co go wszystko bolało  
 Błaha krzywda, a już serce drgało.  
 Nigdy nie krzyczał, nigdy nie „odrzywał”  
 A kary szkolne wszystkie już otrzymał.  
 — Mnie to boli, mnie to boli,  
 To się dzieje wbrew mej woli.  
 Ach ten ból, ach te łzy  
 Ach ma cała dusza drzy!*

Z. M.

Kącik tłumaczeń

# Ojczyzna.

Ernst Moritz Arndt.

Człowiecze, masz Ojczyznę, kraj święty, kraj ukochany, ziemię, do której wечно tęsknota twa w marzeniach swoich dąży. Gdzie pierwszy raz słońce Boże ci świeciło, gdzie po raz pierwszy gwiazdy nieba ci błyszczwały, gdzie jego pioruny po raz pierwszy wszechmoc Jego ci objawiły, a wichry Jego w duszy twojej z świętą huczały trwogą, tam jest twoja miłość, tam jest twa Ojczyzna.

Gdzie pierwsze oko ludzkie z miłością nad twoją chyliło się kołyską, gdzie matka twa po raz pierwszy do łona z radością cie tuliła, a ojciec twój nauki mądrości do serca ci wnosił, tam jest twoja miłość, tam jest twa Ojczyzna.

I chociażby to nagie były skały i odludne wyspy, a praca tylko i znój z tobą tam mieszkali, musisz kraj ten wечно obdarzać miłością, albowiem jesteś człowiekiem i nie wolno ci o nim zapomnieć, lecz masz go zachować w swem sercu.

Ta Ojczyzna jest najszlachetniejszym skarbem, jaki człowiek na ziemi posiada i posiadać pragnie.

Szymoniak J.

(Wolny przekład z języka niemieckiego)

---

Guy de Maupassant

## Rzeka.

(Sur l'eau)

(Ciąg dalszy)

III. Pewnego wieczora, gdy wracałem zupełnie sam i dość zmęczony, ciągnąc z trudem, jak co noc moją olbrzymią, dwunastostopową barkę, by odetchnąć, zatrzymałem się w pobliżu kępy szuwarów, z jakie dwieście metrów od mostu kolejowego. Pogoda była przecudna, księżyc jaśniał, rzeka błyszczwała, powietrze było ciche, słodkie. Ta cisza oczarowała mnie. Powiedziałem sobie, że dobrzeby było zapalić na tem miejscu fajkę. Jak pomyślałem, tak uczyniłem. Zarzuciłem kotwicę.

Łódź sunąc z prądem, ciągnęła łańcuch aż do końca, później stanęła. Ja zaś, jak tylko mogłem, wygodnie usiadłem wtyle, na baraniej skórze. Nic nie było słyhać, nic: czasami tylko zdołałem odróżnić nikle, prawie niedostrzegalne bulgotanie wody o brzeg, dostrzegałem kępy wysokich trzcin przybierających ludzace kształty, które chwilami zdawały się ożywiać

Rzeka była nadzwyczaj cichą, lecz czułem się podniecony tym niezwykłym otaczającym mnie spokojem. Wszystkie stworzenia: żaby i ropuchy, ci nocni śpiewacy bagien, milczały. Nagle, na prawo ode mnie, naprzeciw jakaś żaba zarechotała. Drgnąłem: ona zamilkła, nie usłyszałem już nic, więc postanowiłem zapalić trochę dla rozerwania się. Jednakże nie mogłem, chociaż zaciągnąłem się porządnie. Za drugim pociągnięciem skończyłem, bo dusza uciekła mi na ramię. Zacząłem śpiewać, jednakże śpiew mój tak był przykry, że wyciągnąłem się w głębi statku i spoglądałem na niebo. Przez pewien czas trwałem w ciszy, jednakże wkrótce zaniepokoiły mię szerokie ruchy barki. Zdawało mi się, że ona czyni olbrzymie skoki, uderzając naprzemian o strome brzegi rzeczone. Potem uwierzyłem, że jakaś istota, lub jakaś niepojęta siła przyciągała ją powoli w głąb wód i wznosiła znów, by pozwolić jej opaść. Rzucalo mię jak w czasie burzy. Dookoła mnie słyszałem hałasy, podniosłem się: woda błyszczała. Wszystko było spokojne.

Zrozumiałem, że nerwy moje są nadszarpane i postanowiłem stąd ruszyć. Począłem ciągnąc łańcuch, łódź ruszyła, później uczułem opór, ciągnąłem z całych sił, kotwica nie puszczała: zaczepiła się o coś w głębi wód i nie mogłem jej wydobyć. Począłem znów ciągnąć, lecz bezowocnie. Dlatego więc, by zmienić położenie kotwicy, zapomoca wiosel ustawiłem statek pod prąd. Napróżno, kotwica wciąż trzymała. Porwała mię złość i szarpnąłem łańcuch ze wściekłości. Nic się nie ruszyło. Usiadłem zniechęcony i zacząłem rozmyślać nad swoim położeniem. Nie mogłem myśleć ani o przecięciu łańcucha, ani o zerwaniu z uwięzi, ponieważ kotwica była olbrzymia i zakończona kawałem drzewa większym od mego ramienia. Utknąłem w pół drogi. Pomyślałem, że lepiej czekać bez niepokoju na spotkanie jakichś rybaków, którzy przybyliby mi z pomocą. To uspokoiło mię. Usiadłem i mogłem zapalić fajkę. Miałem także butelkę rumu, napiłem się go więc trzy kieliszki i położenie moje zdało mi się śmiesznem. Było bardzo gorąco, tak że mogłem doprawdy bezpiecznie spędzić noc pod gołym niebem.

Dalszy ciąg nastąpi.



Freiherr von Schlicht.

## Jamnik na manewrach.

Było to na manewrach.

Bitwa wrzała, działa grzmiały, konnica atakowała, jeźdźcy meldunkowi z niecierpliwością oczekiwani, spadali z koni i biegli piaszo za niemi, słowem wszystko było tak, jak miało być.

Tylko jedno nie było tak, jak się należy. Ale bystre oko przełożonego widzi, jak wiadomo, wszystko, to też Jego Ekscelencja natychmiast zauważył, że jeden pluton nie dawał ognia i zaraz potem pędził adjutant Jego Ekscelencji przez pole, ażeby dowiedzieć się, dlaczego ów pluton nie strzela.

Jego Ekscelencja otrzymał odpowiedź, że przed frontem leży jamnik, który nie daje się skłonić do opuszczenia swego miejsca i który, ilekroć go też spłoszono, zawsze powraca na to same stanowisko,

„No, ten podporucznik musi być wybitnym przyjacielem zwierząt. — Bardzo mi żal! — Jedźno pan do niego. Nie można przecież wstrzymać przeprowadzenia wojennych działań z powodu tego jamnika. Jeśli ten pies nie chce się usunąć i naraża się na zastrzelenie, to tego zmienić nie mogę.”

Adjutant pędzi naprzelaj i po chwilce wracał z meldunkiem: „Przepraszam Ekscelencjo! Przed frontem są dwa jamniki i podporucznik lituje się nad temi zwierzątkami i pozwala sobie na posłuszne zapytanie, czy ma dwa jamniki zastrzelić, czy tylko jednego a jeśli tak, to którego z nich i kto zapłaci później właścicielowi za stratę?”

„To się później okaże, czy wogóle ktoś stratę musi wynagrodzić. Głównie chodzi o to, aby natychmiast te dwa psy zastrzelić, jeśli nie ulotnią się na czas. Jedź pan tam i zanieś im natychmiast mój rozkaz!”

Adjutant pędzi naprzelaj i po chwilce wraca z meldunkiem: „Przepraszam Ekscelencjo, cztery jamniki są przed frontem, i podporucznik pozwala sobie na posłuszne pytanie, czy ma wszystkie cztery zastrzelić, czy tylko dwa, a jeśli dwa, to które dwa z tych czterech mają być zastrzelone, a które mają pozostać przy życiu?”

„Na Boga! Zabiję tego podporucznika, jeśli nie zastrzeli natychmiast wszystkich czterech jamników i, gdy ten podporucznik zamiast samodzielnie działać, jeszcze raz każe mi się o coś zapytać! Zakatrupię go — tak powiedz mu pan

o tem, wtedy za-ka-tru-pię go!! Do stu piorunów jeszcze raz!!" Adjutant pędzi naprzelaj. W chwilę potem zatrzymał się na spienionym koniu przed swym przełożonym.

No?

„Przepraszam, Ekscelencjo! Przed frontem jest teraz pięć jamników i podporucznik pozwala sobie na posłuszne pytanie...”

„Czy ma wszystkie pięć zastrzelić, czy tylko cztery, a jeśli tylko cztery, to które... Teraz już cały ten „kit” umiem napamięć — Koniec! Dalej! Bodąc konia ostrogami pędzi Jego Ekscelencja naprzelaj, a adjutant za nim. W pięć minut później zatrzymuje się Ekscelencja przed podporucznikiem.

„Panie podporuczniku, pytam się pana po raz ostatni, chce pan rozkaz spełnić i natychmiast pięć jamników zastrzelić? Tak, czy nie?”

„Przepraszam Ekscelencjo. Obecnie jest sześć jamników przed frontem! Pozwalam sobie na posłuszne pytanie, czy mam wszystkich sześć jamników zastrzelić, czy tylko pięć, a jeśli pięć, to które z tych sześciu mają być zastrzelone, a który ma zostać przy życiu?”

W tym momencie zapomniał Jego Ekscelencja po raz pierwszy w życiu języka w gębie. Gwałtownie chwycił ustami powietrze, a gdy po jakimś czasie odzyskał mowę, to tem szybciej ją znowuż stracił, bo w tej samej chwili zameldował podporucznik:

„Przepraszam, Ekscelencjo, teraz jest siedem jamników!” I naprawdę został wtedy jamnik, raczej jamnikowa, po raz ostatni, ma tką.

Wobec tego faktu wyładował się gniew Jego Ekscelencji w salwie śmiechu podobnej do grzmotu.

Jamnikowa zaś i jej cała kompanja zostały na polu bitwy mianowane Królewsko-Pruskiemi jamnikami pułkowemi.

Z niemieckiego przełożył J. Koenigk.

---

---

Człowiekowi do szczęścia droga zbyt daleka.

X.

Choć tyle ludzi, tak trudno znaleźć człowieka.

X.

---

---

# KĄCIK HARCERSKI

Red. Antoni Sobczak (Druž. im. H. Dąbrowskiego)

## Druhowie!

Kącik nasz powinien odzwierciedlić życie drużyn, życie zastępów. Wszystkie przeżycia wesole, czy smutne powinny znaleźć miejsce w kąciku. "Herbatki", czy "Kawki" niech mówią o pracy. Zbiórki, kursy niech płyną na papier, Poeci niech z zacięciem piszą poematy; niech „noweliści” chwycą za straszną broń. Ci, którym coś leży na sercu, albo mają do swego współtowarzysza żal, niech zem zezą się szlachetnie w artykule ironicznym, sarkastycznym, ale nie złośliwym, a wtedy wszyscy będą zadowoleni. Będzie pokój i cisza, zemście stanie się zadność. Przypuszczam, że wiele wypłynie nowych talentów. A więc do pracy druhowie!

Redaktor

## Jak to będzie na zlocie.

Wszędzie naokoło bory, polany, wśród nich morze namiotów, las masztów ze sztandarami wysoko powiewającymi, wszędzie ruch, zgiełk, praca...

Na wylotach i skrzyżowaniu dróg będzie stała policja, oczywiście harcerska, i będzie regulowała ruch, żeby nie doszło do „katastrof,” bo przecież zastępy podczas zlotu będą „kursowały”.

W pierwszy dzień drużyny będą ustawiały swoje „drapacze ziemi,” następnie zaborą się do urzędzeń wewnątrz i nazewnątrz namiotów.

A później? — Co z „góry” rozkażą, to będziemy robić. Acha, musi nastąpić jeszcze otwarcie zlotu.

Otwarcie przypadnie w niedzielę. Najpierw będzie uroczysta msza św., następnie defilada przed p. Prezydentem i władzami harcerskimi.

Po otwarciu zlotu zaczną się biegi harcerskie. Bezpośrednio pewnie nie, dopiero następnego dnia.

Ruch w obozach zapanuje jeszcze większy, a „policja” dopiero będzie miała robotę!

Zastępy przejęte ważnością biegu, setkami zaroją się w obozie. (ma być około 900 zastępów, a w jednym od 7-9 dh.)

Lecz do biegu harc. niepotrzeba trenować setki an-800, bo to będzie bieg harc. z przeszkodami (nie przez płotki); skoku wzwyż też nie potrzeba ćwiczyć. Przeszkodami

będą bądź też „remi” dla zastępów ratowniczych, pionierzy będą musieli zbudować most przez Pilicę dla harcerek, zastępy łączności muszą założyć telefon i. t. d. Tak tylko dla przykładu, zaznaczam, że dla każdego zastępu będzie około 8 przeszkód.

To wszystko? Niel — Każdy zastęp będzie musiał odbyć wycieczkę dwudniową, każda drużyna popisie się jednym występem przy wspólnem ognisku.

Musimy być przygotowani na przyjęcie gości - harcerzy z zagranicy.

Niespodzianek będzie wiele, czytajcie pilnie „Wici harcerskie,” a jeszcze więcej się dowiecie.

Czuwaj!

„Stary Lis” II. „H. D.”

---

## Św Jerzy.

(23 kwietnia)

Każda drużyna ma swego Patrona, którego obrała sobie z wybitnych i wielkich mężów swej ojczyzny.

Wszyscy zaś skauci chrześcijańscy całego świata, mają za patrona św. Jerzego. Świątobliwy i dzielny ten rycerz żył pod koniec III w. Pochodził ze znakomitej i bogatej rodziny i już we wczesnej młodości, jako chrześcijanin poświęcił się stanowi rycerskiemu. Dzięki swym niezwykłym zdolnościom, został wnet dowódcą gwardji cesarza Dioklecjana, który go lubił i wszędzie wyróżniał. Wnet jednak stosunek ten się zmienił, gdy cesarz nakazał prześladowanie chrześcijan. Św. Jerzy, będąc sam chrześcijaninem, ze smutkiem i zgrozą patrzył na męki, zadawane współwyznawcom. I chociaż wiedział, że się narazi Dioklecjanowi, że straci majątek, stanowisko, łaskę cesarską, podniósł na posiedzeniu głos w obronie chrześcijan, żądając cofnięcia rozkazu. Cesarz rozgniewany, kazał go wtrącić do więzienia. Po wielu torturach, które zamiast złamać stałość św. Jerzego umocniły go i spowodowały nawrócenie innych. Cesarz kazał go ściąć. (ok. 300 r.)

O św. Jerzym, istnieje szereg legend. Szczególnie ładna jest legenda o smoku, którego miał pokonać. W niej to, charakteryzuje go dobitnie gotowość poświęcenia się w obronie bliźnich i niezwykła odwaga.

Na naszej pionierskiej drodze życia postać św. Jerzego jest dla nas przykładem. On uosabia nasze najszczytniejsze ideały harcerskie: silny charakter w służbie Boga, ojczyzny, miłość bliźniego oraz cnoty męskie, moc ducha i dzielność fizyczną.

Dzień 23 kwietnia jest także dniem pojednania, dniem skautowego braterstwa. Wyrazem tego braterstwa, jest wzajemne przysyłanie sobie pozdrowień przez skautów całego świata. Jeśli więc druha żyjesz z kim w niezgodzie, dziś się z nim pogódź, a myślą serdeczną ogarnij tych, do których nie możesz osobiście dotrzeć.

II, H. D. Erjot.

---

## Krzepiący koncert.

Wieczór pieśni urządzony w sobotę 13 b. m. przez koleżanki z gim. im. E. Sczanieckiej i pp. absolwentki sprawił nam miłą niespodziankę ze względu na doskonale wykonanie i dobry wybór pieśni. Usłyszeliśmy utwory zwłaszcza wielkich muzyków polskich takie, jak Młocka, Powitanie piosenki, Odłot i inne. Zygmunta Noskowskiego, Po nocnej rosie Moniuszki, w wykonaniu chóru klasy I i II. Chór szkolny odśpiewał „Rączki Nasze hasło”, Feliksa Nowowiejskiego „Jak szumi Bałtyk” i i im. Wiele trudów i pracyłożył w wyćwiczenie tych pieśni p. prof. Kowalski. — Pełne zadowolenie słuchających i liczne oklaski niech mu będą osłoda za podjęcie tych trudów. PP. absolwentki odśpiewały pieśni ludowe z Poznańskiego, kilka utworów Nowowiejskiego Niewiadomskiego, a na zakończenie odtworzyły w stylowych kostjumach — „Z pod igiełek” duet ze „Straszego dworu” Moniuszki.

Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy tych pieśni, bo żyje w nich duch polski, to wszystko jest nasze — polskie. Żywem echem odbiły się po sali pieśni ludowe, szczególnie wzięte z życia wiejskiego naszej najbliższej okolicy. Może wcale nie wiedzieliśmy, że kilka kilometrów od Ostrowa, w małej wiosce Topoli żyją jeszcze tradycyjne pieśni ludowe, jak „A w jeziorze” „Wypływała rybka” i t. d. Przy słuchaniu tych pieśni odżyły w sercach naszych te dawne polskie śliczne zabawy, z mazurami i polonezami. Jaka to szkoda, że znikły już prawie dawne pieśni ludowe, które śpiewali nasi ojcowie! Zaciiera się tradycja narodowa w tym względzie — coraz mniej tych starych

pieśni, a muzykę naszą, zwłaszcza t. zw. wielką muzykę zalewa fala obcych pierwiastków niepolских.

Ten wieczór pdkrzepił nasze serca pieśniami prawdziwie polskimi, wskrzesił dawne, tradycyjne utwory ludowe, za co wdzięczni jesteśmy wykonawczyniom. Gratias agimus!

Murat.

---

## Do koleżanek gimnazjum żeńskiego!

(Nasza opinia i uwagi nad „Marcowym nadzwyczajnym dodatkiem pokarnawałowym” w czasopiśmie „My i u nas.”)

I. Nasze zdanie o bryłach obrotowych. Koleżanka „Irzek” pisze, iż z chwilą nadesłania informacji co do rozwiązania zadań o bryłach obrotowych nie omieszkazawiadomić o tam swoich Czytelniczek i Czytelników. Z tego można wynioskować, na jakim poziomie matematyki znajduje się Koleżanka. Zaś Czytelnicy, to znaczy niby my, dziękujemy za tę łaskę. Potrafimy rozwiązać sami.

II. Co do odkrycia H. O.†S. O. K. Koleżanki nie zrobiły nam niespodzianki. Nie dziwilibyśmy się, gdyby która z Koleżanek powiedziała, że Cezar był królem polskim, że Prus napisał „Potop.”

III. Na to, że VII. klasa poszukuje „specjalisty od czyszczenia próbówek”. Niestety, proszę Koleżanki, mimo szczerych poszukiwań nie mogliśmy znaleźć takiego specjalisty. Jednakowoż zgłaszali się do Redakcji „Promienia” koledzy, którzy powiadali, że znają kilka koleżanek z klas VI, VII i VIII, które, według ich zdania, ponieważ umieją myć garnki, to też z pewnością będą umiały czyścić próbówki, jako że to robota delikatniejsza.

IV. Czy ta „Maturzystka” zakłada hurtownię ściągów, że aż po bryki musi się zwracać poza forum Gimn. Żeńskiego? Z pewnością nie informowała się co do tego w klasie VI i VII u koleżanek!

V. Co do zgubionej klepki. Jeden z kolegów rzeczywiście znalazł tę piątą klepkę. Do odebrania jest w Redakcji „Promienia.” Ponieważ przewiduje się, że zgłosi się

bardzo wiele właścioleek, dlatego wyznaczymy jeszcze później specjalne godziny przyjęć.

VI. Z licytacji nie skorzystaliśmy.

VII. Co do poszukiwań szlifierza. Proszę Koleżanki, mimo szczerych chęci przysłużenia się koleżankom my znaleźć amatora, tem bardziej z kilkuletnią praktyką. Koledzy nasi boją się konkurencji Koleżanek, które według opinii mają dłuższą praktykę i większe uzdolnienia w tym kierunku. Na takie „dictum” musiałem przyznać im rację.

VIII. Pomimo, że kilka razy koledzy zgłaszali się do Koleżanek po „złamany grzebień marki „Matador” oraz po małą, czarną, pustą portmonetkę” jakoś zgubionych rzeczy nie mogli dostać z powrotem. Pewnie i na to znalazły się u Koleżanek amatorki, co?

Illusor

## Zycie organizacyjne.

### Zebranie Ideowe T. T. Z-u

Dnia 27 marca 1935 r. odbyło się o godz. 17 1 zebranie Ideowe T. T. Z-u za kadencji nowego zarządu. Zebranie to było zarazem połączone z zebraniem programowym. Na zebraniu tem byli obecni p. prof. Chrzanowski, kolega Franosch, delegat z Zarządu Głównego T. T. Z-u i 50 procent członków oraz goście. Referat p. t. „Organizacje na terenie gimnazjalnym i ich idee” odczytał kol. Voelkel.

Po dyskusji wybrano i rozdano następujące referaty.

1. Człowiek a praca — kol. Pieczyński (VIII)
2. Czego nie daje mi szkoła średnia — kol. Nowak (VIII)
3. Samokształcenie — kol. Lis (VI)

Po wolnych głosach zamknął kol. prezes zebranie trwające 90 minut

### Sprawozdanie z działalności „Kola Nauk Klasycznych.”

za III okres roku szkolnego 1934/35.

W czasie sprawozdawczym odbyły się 3 zebrania, w tem jedno programowe i dwa plenarne. Na zebraniu programowym dokonano wyboru nowego sekretarza i rozdano referaty. Na zebraniach zaś plenarnych odczytywano przekład „Medei” Eurypidesa. Przeciętna frekwencja na zebraniach wynosiła 75 procent.

### „Straż Przednia.”

Dnia 17 II. 35 r. w niedzielę, nastąpił w Ostrowie zjazd zespołów „Straży Przedniej” z Ostrzeszowa, Kępna, Krotoszyna, Pleszewa i Jarocina.

O godz. 10-tej naczelnik „Straży Przedniej” na okręg Poznański ob.

Groszczyński otworzył obwodową odprawę, witając p. Dyrektora i uczestników.

Tematem odprawy były referaty pt. „Ideologia Skwarczyńskiego następnie „O samokształceniu,” poczem otwarto dyskusję.” Po jej zamknięciu ob. naczelnik poruszył sprawę „Koła Przyjaciół Straży Przedniej”, sprawę letnich obozów i sprawę dwóch uroczystości w dniu 19 marca (Imieniny Marszałka) i w dniu 2 kwietnia (rocznica śmierci Skwarczyńskiego) i na tem zakończył ob. naczelnik pierwszą część obw. odprawy trwającą 3 i pół godz., zapraszając wszystkich na godz. 4-tą pop.

O godz. 4-tej otworzył ob. naczelnik 2-gą część odprawy obwodowej. Tematem odprawy było ułożenie programu na drugie półrocze. Ułożono następujące referaty pt. „Kwestia gospodarza Polski” z dyskusją i drugi referat pt. „Ideologia Marszałka,” poczem nastąpiło uroczyste słuchowanie uczestników. Po rozdaniu legitymacyj odśpiewano „Brygadę” i na tem zamknięto drugą w Ostrowie obwodową odprawę trwającą 2 godziny.

Dnia 2. 3. 35 odbyła się programowa odprawa „Straży Przedniej.” Tematem odprawy było ułożenie programu na drugie półrocze. Ułożono następujące referaty: 1) Państwo a Społeczeństwo 2) „Co nowego wnosi reforma szkolna do wychowania” 3) „Wychowanie nowego typu człowieka” 4) Socjalizm i komunizm” 5) „Ogólny zarys polityki zewnętrznej i wewnętrznej Polski po wojnie światowej” 6) Wskazania Skwarczyńskiego jako drogowskaz wychowania strażowca. 7) Praca konspiracyjna Marszałka.

Drugim punktem odprawy była sprawa uroczystości w dniu 19 marca. Omawiano kwestję „Jednodniówki”, dekoracji zewnętrznej i wewnętrznej gmachu i sprawę urzędzenia akademii dla uczniów gimnazjum (ulożono program).

Czwartym punktem była sprawa nowych członków. Przyjęto do zespołu kol. Dominika i kol. Liherskiego z kl. VII. W wolnych głosach poruszono sprawę świetlicy dla uczestników i dla bezrobotnych.

Odprawa trwała 1 godz. przy udziale p. Dyrektora i uczestników. Dnia 19. 3. hr. w dniu Imienin Marszałka urządził zespół a. b. c. dla

uczniów gimnazjum.

Dnia 19. 3. hr. o godz. 19-tej wieczorem staraniem Koła Świetlicowego urządzono akademię w oświetlonej i uzupełnionej bezrobotnymi świetlicy „Straży Przedniej”. Na program złożyły się następujące punkty:

- 1) Zagajenie przewodnika Koła Świetlicowego.
- 2) Referat ob. Frelkiewicza
- 3) Herbatka
- 4) Muzyka z płyt (pieśni żołnierskie i legionowe).
- 5) Pierwsza Brygada (płyta)

Akademia trwała 1 i pół godz. i pozostawiła między bezrobotnymi miłe wrażenie.

Dnia 23. 3. hr odbyła się odprawa „Straży Przedniej.” Tematem odprawy był referat ob. kierownika Karlińskiego pt. „Państwo a społeczeństwo” poczem ob. kierownik odczytał z „Myśli społecznej Hoppego rozdział pt. Społeczeństwo w walce z państwem”. W dyskusji dłużej mówił p. Dyrektor o wartości przymusu i swobody w rozwoju państwa.

Drugim punktem odprawy była sprawa uczczenia rocznicy śmierci Adama Skwarczyńskiego przypadającej na dzień 2-go kwietnia. Uchwalono urządzić uroczystą odprawę przy udziale prezesów organizacji, poczem ułożono program.

W wolnych głosach omawiano sprawę świetlicy i karty pamiątkowej dla p. Marszałka. Odśpiewaniem Pierwszej Brygady zakończył ob. kierownik odprawę trwającą 2 godz. przy udziale p. Dyrektora.



### Sprawozdanie z zebrania Sodalicji Marjańskiej.

Dnia 29. III. b. r. w Konwikcie Arcybiskupim odbyło się drugie w tym roku zebranie ogólne Sodalicji tutejszej.

Po zażęciu, odczytaniu sprawozdań, sprawdzeniu obecności, przystąpiono do osnovy zebrania, to znaczy do referatu.

Referat p. t. „Kwestja żydowska, a etyka katolicka,” z powodu nieobecności kol. referenta Olejniczaka z kl. VIII, odczytał kol. prezes. W referacie w zarysach ujęte zostało: przybycie żydów do Polski, działalność ich wreszcie i etyka talmudu.

W dyskusji nad tymże poruszono sprawę miłości względem żydów oraz broni, jaką powinno się zwracać przeciw zakusom „przybyszów z południa.”

Ks. Moderator szeroko wyjaśnił nam ten temat i gorąco polecił modlitwę o nawrócenie żydów.

Po wolnych głosach modlitwą i hymnem zamknięto godzinę trwające zebranie i członkowie udali się do kaplicy Kowiktu na nabożeństwo.

Obecnych było 94 procent.

T. Markiewicz.  
prezes

J. Szczublewski  
sekretarz

### Sprawozdanie z Walnego Zebrania G. K. L. M. K.

Dnia 30. III 1935 r. odbyło się Walne Zebranie G. K. L. M. K. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego Walnego Zebrania przystąpiono do odczytania sprawozdań poszczególnych członków Zarządu i tak: prezesa, v-prezesa i bibliotekarza, sekretarza, skarbnika i kierownika sekcji Kajakowej. Po odczytaniu sprawozdań członków Zarządu odczytał sprawozdanie przewodniczący Komisji Rewizyjnej, który też w końcu podał wniosek udzielenia Zarządowi absolutorjum. Na wniosek Kom. Rew. ustępujący Zarząd jednomyślnie absolutorjum otrzymał.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu w skład którego weszli: kol. Śt. Finke, jako prezes i kierownik Sekcji Kajakowej, J. Szczublewski v-prezes i bibliotekarz. — Fr. Grzęda sekretarz, A. Glapa skarbnik. Następnie wybrano przez akklamację Kom. Rew. do której weszli: kol. J. Szymoniak jako przewodniczący, oraz H. Trzciniński i Fr. Grzesiek, jako członkowie. Na wniosek kol. Hoffmana wybrano komisję mającą się zająć ułożeniem nowego regulaminu dla Zarządu, gdyż poprzedni zaginął. Na wniosek kol. Ptaka, przeznaczono 50 zł, na zakup książek do biblioteki Koła. Na tem nowy prezes dziękując p. prof. Opiekunowi i kolegom za przybycie zamknął zebranie trwające 70 minut. Obecnych było 37 członków.

## Humor.

### Troska.

- Nie wiem co kupić narzeczonemu na imieniny!
- Czem jest?
- Poetą.
- To mu podaruj koszyk do papieru.

### Ciekawość.

- Ile lat liczy osoba urodzona w 1899 roku?
- Mężczyzna, czy kobieta?

## Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Tońka”.

Dobre rozwiązania zagadek z IV nr. „Promienia” nadesłali: „Pigwa vel Bambula 26 punktów — „Jauks” 26 punktów — „Maciej” 26 punktów — „Lagarder” 26 punktów — „Kaka” 26 punktów — Banaszkiewicz kl. V 26 punktów — „Pejter” 26 punktów.

### Logogryf

ulozył „Toniek” — 3 punkty.

- |                      |                           |
|----------------------|---------------------------|
| 1. - - - - -         | Znaczenie wyrazów:        |
| 2. - - - - - - - - - | Złudzenie zmysłowe        |
| 3. - - - - -         | Danie projektu            |
| 4. - - - - - - - - - | Modniś                    |
| 5. - - - - -         | Inaczej dokument osobisty |
| 6. - - - - - - - - - | Inaczej mała dynia        |
| 7. - - - - -         | Upredzenie                |
| 8. - - -             | Przeczenie                |
| 9. - - - - -         | Utwór liryczny            |
|                      | Imię męskie               |

### Odczytać ruchem konika szachowego

ulozył „Toniek” — 3 punkty.

s	j	l	l
o	c	e	u
a	o	a	e
	g	ll	w

### Wizytówki

ulozył „Toniek” — 2 punkty.

Zar. Tyranika
---------------

Ch. Tubareł
-------------

zawód tego pana  
„Pigwa vel Bambula” zgłoszą się do redaktora działu rozrywek po nagrodę za gustowne i pomysłowe wykonanie rozwiązań.

zawód tego pana

---

Okladkę projektował i wykonał Alfons Wiśniewski.  
Czcionkami Drukarni Poselskiej J. Saka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.



**Dzia** Z cyklu: bajki życiowe.**Człowiek i małpy.**

Chodził raz człowiek w Zoo, pomiędzy  
klatkami  
I wkońcu stanął także przed klatką z małpami.  
Te zaczęły się rzucać, wyciągać języki  
I wszczynać krzyki.  
Jedna z nich zwłaszcza, ma'pa nawet bardzo  
„mił(r)a,”

Na spółkę z gadułą srogi wrzask  
czyniła.

Człowiek długo cierpliwy był, lecz małpy potem  
Zaczęły rzucać nań błotem

Oszczersztwa oraz paszkwilów, więc dobywszy laski,  
Zaczął „pracć,” nie zważając na okrutne wrzaski.  
Wtedy rzekł mu dozorca: „Daj spokój holicie  
I nie dziw się, że lubi grzebać często w błocie.

Przecież i świni,

Chociaż robi to samo, nikt jednak nie wini.  
Bo każdy dobrze wie o tem,

Że ten kto w błocie żyje, także i rzuca błotem.”

Beka.

1. - - -
2. - - -
3. - - -
4. - - -
5. - - -
6. - - -
7. - - -
8. - - -
9. - - -

**Odczy**

a	o	a	e
	g	ll	w

**Wizytówki**

ułożył „Toniek” — 2 punkty.

Zar. Tyranika

Ch. Tubarel

zawód tego pana

zawód tego pana

Pigwa vel Bambula” zgłoszą się do redaktora działu roz-  
ywek po nagrodę za gustowne i pomysłowe wykonanie  
ozwizań.

Okladkę projektował i wykonał Alfons Wiśniewski.  
Czcionkami Drukarni Pow. cchaej J. Saka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.